

Wojciech Świątkowski

Wspomnienie o prof. Ignacym Mościckim, jako człowieku i jako Prezydencie Rzeczypospolitej. [Spisane w lipcu-sepnie 1929]

Powziąłem zamiar napisania wspomnień o prof. I. Mościckim zarówno jako o człowieku jak też Prezydencie ^{R.P.} Rz-~~tej~~. Zamiar ten powstał po kilku rozmowach, jakie prowadziłem z Prezydentem w okresie stycznia - lipca 1929 r. Czy historia sprawiedliwsza będzie dla prof. Mościckiego, jako Prezydenta ^{R.P.} Rz-~~tej~~, aniżeli opinia społeczeństwa współczesnego, tego przewidzieć nie podobno. Chcę jednak, aby szczegóły, wiadome mi z osobistego stosunku z Prezydentem możliwie wiernie odtwarzały te rysy charakteru i ^{te} myśli i zamierzenia, które ująć mogą uwagę historyków, opracowujących dzieje jego Prezydentury na podstawie innych źródeł. Położenie w jakim się znalazł prof. Mościcki po wyborze swoim oraz w latach następnych, było tak trudne, że trzeba było specjalnych zdolności, aby każdej chwili znaleźć ² wyjście najlepsze z sytuacji. Społeczeństwo, otaczające naogół wielką sympatią osobę Prezydenta, nie zdaje sobie należycie sprawy z wytworzonej sytuacji i braku woli lub siły charakteru tłumaczyło sobie to lub inne zachowanie się Prezydenta; nie rozumiało ono, że dobro ^{R.P.} Rz-~~tej~~ wymagało przede wszystkim wytworzenia zupełnej harmonii pomiędzy Marszałkiem Piłsudskim a Prezydentem Mościckim. Brak tej harmonii lub wytworzenie zaognienia stosunków między nimi, byłoby katastrofą dla Polski. Konieczność utrzymania pożądanego nadewszystko stanu rzeczy wytworzyła specjalną taktykę Prezydenta i tej taktyki większość społeczeństwa nie rozumiała ^a lub też oceniała ^a jako brak woli i zdecydowania Prezydenta. Garść moich wspomnień ma na celu wyświetlenie niektórych przynajmniej myśli i motywów Prezydenta, które go skłaniały do obrania tego, a nie innego sposobu postępowania.

Wspomnienia o prof. Mościckim przed wyborem go na Prezydenta -

Prof. Mościckiego nie znałem osobiście przed wojną. ^{1-522 - Świątoga} Poznaliśmy się dopiero w r. 1918 lub może 1919, kiedy to różne ministerstwa przywoływały profesorów chemii i technologii chemicznej do współpracy czy to nad obroną kraju, czy też nad rozwojem przemysłu chemicznego. ^{Spółkarni} Przelotne widzenia się nasze nie doprowadziły do żadnego bliższego kontaktu, byłem wówczas nowym człowiekiem w Warszawie, pracowałem nad zagadnieniami teoretycznymi i dlatego prof. Mościcki nie mógł widzieć we mnie kogoś, ^{ktoby} któryby go żywiej interesował dla celów, nad którymi sam pracował. Pierwsze bliższe zetknięcie datuje się dopiero od chwili, gdy w r. 1922 prof. Mościcki wybrany został na prezesa Polskiego Tow. Chemicznego, ja zaś byłem wówczas t.zw. czynnym wiceprezesem czyli tym, który wszystkie sprawy Towarzystwa załatwiał. Ponieważ chodziło mi o bliski kontakt z prezesem i obawiałem się, czy mieszkający we Lwowie prezes nie będzie miał żalu do mnie za załatwianie wielu spraw bez porozumienia się z nim, pojechałem do Lwowa, aby bezpośrednio z nim rzeczy te omówić. Od tej chwili datuje się wielce ^{do} życzliwy dla mnie stosunek prof. Mościckiego.

Z okresu czasu, o którym wspominam, chcę przytoczyć rozmowę jaką miałem z nim. Oto upoważniony byłem przez zarząd Polsk. Tow. Chem. aby prosić prof. Mościckiego o reprezentowanie Polskiej Gł. Chemii na Międzynarodowym zjeździe Unii Chemicznej. Kiedy wyłożyłem prośbę Zarządu, prof. Mościcki ^{moż} złożył ręce i ze swym uśmiechem szczerym, a zjednywającym serca, zawołał; "Panie wszystko tylko nie to, Panowie przecież wiedzą, jak ja nie lubię reprezentacji. To taka strata czasu; znajdźcie kogoś, któryby mnie mógł zastąpić." Powiedzenie to pamiętam i stale go sobie przypominam ile razy obecnie widzę Prezydenta w roli reprezentanta Polski i najwyższego urzędu, jaki piastuje. O tym wykrzykniku ówczesnego profesora, a późniejszego prezydenta, nie wspominalem oczy-

wiecie nigdy, nigdy też nie usłyszałem od Prezydenta wyrazu skargi na uciążliwe i liczne godziny, dni i miesiące, które marnotrawić musiał na reprezentowanie. Niósł i niesie dotychczas ciężar swego urzędu wierząc, że czyni to dla dobra najwyższego Rzeczypospolitej. Następne lata przed r.1926 zanotować mogłem znaczne zbliżenie pomiędzy prof.Mościckim, a mną. Ilekroć prof. Mościcki przyjeżdżał do Warszawy, a przyjeżdżał dość często, zachodził do mojej pracowni i rozmawiał o bieżących pracach badawczych, a często też i o wypadkach politycznych. Rozmowę taką miałem również w parę dni po wypadkach majowych. Prof.Mościcki zastał mnie wówczas w moim gabinecie w Zakładzie chemii fizycznej i wspominał mi o tym, że widział się z p. Bartlem i zdaje mi się również z Marszałkiem Piłsudskim. Z przebiegu rozmowy mogłem nabrać głębokiego przekonania, że w chwili tej nie miał jeszcze propozycji objęcia urzędu Prezydenta. Przeciwnie, zdawał się być przekonany, że Marszałek sam uważa za swój obowiązek przyjęcie władzy Prezydenta na siebie. To też, gdy miał już pracownię moją opuścić, zaproponowałem mu podpisanie odezwy grupy inteligencji demokratycznej, w której to odezwie grupa ta oświadczała się wyraźnie za obioru Marszałka Piłsudskiego na Prezydenta. Ponieważ tekst odezwy był u mnie w domu, prosiłem prof.Mościckiego o zajęcie do mego mieszkania. Aczkolwiek spieszył bardzo, zaszedł na chwilę i podpisał swój pod odezwą położył. W trzy lub cztery dni później już był obrany Prezydentem i niektóre pisma przytoczyły tekst odezwy, jako polityczne credo Pana Prezydenta Mościckiego.]

Zapewne historia zdoła ustalić dokładnie przebieg wypadków od chwili rezygnacji Prezydenta Wojciechowskiego, aż do momentu obioru pr. Mościckiego, dokumentów żadnych nie posiadam, jednakże z przebiegu wypadków, notatek w pismach oraz licznych rozmów, wyniosłem wrażenie, że na osobę prof.Mościckiego, jako na ewentualnego kandydata na Prezydenta - wskazał Marszałkowi Piłsudskiemu

prof.K.Bartel. Wysuwane przez pana Marszałka kandydaci byli bardzo mało odpowiedni na to wysokie stanowisko i szczęściem wielkim dla Polski ^{był} fakt, że propozycja prof.Bartla została przyjęta. Gdybym się nawet mylił w ocenie i biegu wypadków, nie zmienia to wcale faktu, że czas od chwili wyboru prof.Mościckiego na Prezydenta, do chwili udzielenia dymisji gabinetowi Bartla w dn.13 V 1929 r. ^(był?) jest okresem harmonijnej współpracy trojga ludzi; Marszałka Piłsudskiego, Prezydenta Mościckiego i premiera Bartla. Szczęściem dla Polski było, że trzech tych ludzi o różnych temperamentach, różnych usposobieniach i różnej nawet kulturze duchowej - pracowało zgodnie, dopełniając się wzajemnie. Okres ten wydaje mi się okresem łatwiejszym w życiu Prezydenta. Łatwiejszym dlatego, że wypośrodkowanie linii postępowania, znalezienia ^z zakresu pola własnego działania i własnej inicjatywy nie doprowadzało nigdy do żadnych takich załamania, które by mogły grozić naruszeniem tej harmonii. Czy słusznie oceniam równowagę sił działających w owym czasie, trudno mi na to odpowiedzieć, ^{lecz} faktem wydaje ^{mi} się niezbitym, że w triumwiracie, o którym mowa, Prezydent Mościcki znajdował zawsze wielkie zrozumienie, poparcie i wielki szacunek w osobie prof.Bartla.

Prof.I.Mościcki, jako działacz naukowy.

Nie mam zamiaru oceniać krytycznie całokształtu pracy naukowej badawczej i twórczej prof.Mościckiego. Chciałem go scharakteryzować ^{nie} tylko jako działacza naukowego, ale ^{rozwinięty} w roli Prezydenta Rz-^{tej} Obdarzony wyjątkowymi zdolnościami twórczymi, zdolnością szybkiego orientowania się w istocie każdego procesu fizyko-chemicznego i technologicznego, prof.Mościcki nie należał nigdy do t.zw. molów książkowych. Studia nad zagadnieniami naukowymi i technologicznymi podsuwało mu życie, z badanych autorów wybierał i wyciągał

gał to tylko, co dla urzeczywistnienia pomysłu było mu potrzebne. Wielki fizyko-chemik i filozof niemiecki Wilhelm Ostwald dzieli uczonych na dwa typy, typ uczonego klasyka i typ entuzjasty naukowego. Życie i twórczość pr. I. Mościckiego wykazały niezbicie, że nie ma on i nie miał w sobie nigdy nic z klasyka, był natomiast całą duszą, całą siłą swego umysłu entuzjastą, i nie tylko entuzjastą wiedzy, ale entuzjastą wcielenia tej wiedzy w życie. Bodaj nie będzie zbyt śmiałym twierdzenie, że wiedza i nauka pociągała pr. I. Mościckiego zawsze o tyle, o ile z wiedzy tej i nauki mógł być wyciągnięty bezpośredni pożytek dla ludzkości, a przede wszystkim i nade wszystko pożytek dla Polski. W tym znaczeniu prof. Mościcki był nie tylko pierwszym i najwybitniejszym technologiem w Polsce, technologiem - profesorem, będącym z wiedzy swej fachowej i ze swej twórczości powołanym do pracy nad nowymi formami wytwarzania i nad wytwarzaniem nowych produktów użyteczności powszechnej, ale był jednocześnie największym pedagogiem i propagatorem tej pracy wśród społeczeństwa, sfer przemysłowych i młodzieży. Jeżeli wiekopomną zasługą Piłsudskiego jest to, że stworzył legiony, które w imię Polski i dla Polski rzuciły swój los i los ten z Polską razem wygrały, to pr. Mościcki był tym, który za cel swego życia na dawniejszej swej placówce postawił stworzenie pierwszych ^{istniało 172} kadr sił fachowych, pierwszych legionerów przemysłu chemicznego, wytworzonych w Polskiej szkole i na Polskiej Ziemi. Wydaje mi się, że wpływ pr. Mościckiego pod tym względem nie jest należycie oceniany i chciałbym się przyczynić do tego, aby w przyszłości ta strona Jego wielkiej obywatelskiej działalności została należycie oceniona. Nauka Polska rozwijała się nawet w czasie niewoli. Mieliśmy wybitnych profesorów i działaczy naukowych nie tylko w kraju, ale po za jej granicami.

Nie mieliśmy jednak warunków, aby kraj mógł w jakimkolwiek jego zakątku rozwijać normalnie i na szeroką skalę swej gospodarki przemysłowej. Istniejące gałęzie przemysłu rozwijały się w różnych zaborach w zależności od koniunktury tego zaboru, i samodzielnej polityki przemysłowej. Żaden z zaborów nie tylko nie posiadał tej polityki, ale prowadzić nie mógł. Człowiekiem, który od pierwszej chwili odrodzenia Polski szerzył ideę samodzielnego rozwoju gospodarki przemysłowej własnej - był bez wątpienia prof. I. Mościcki. Jako chemika-technologa mogły w zasadzie interesować prof. Mościckiego różne gałęzie przemysłu i w szczególności przemysłu chemicznego, ale właśnie cechą charakterystyczną umysłu prof. Mościckiego jest i było zawsze to, że interesowały go prawie wyłącznie wielkie problemy gospodarcze. Rozumiał on dobrze, że to właśnie problematy zdolne są stworzyć zdrowe podstawy rozwoju gospodarki krajowej, narodowej i państwowej, nie należy zatem tracić energii i czasu na pracę nad ciekawym, ważnym, ale małym problemem technologii. Pomocne było może to, że prof. Mościcki w pierwszych swych pracach twórczych całą swą energię poświęcił wysiłkom nad związaniem azotu z powietrza i wprężeniem tego pierwiastka do pracy użytecznej dla rolnictwa. W pierwszych zatem wynalazkach prof. Mościckiego tkwiła szeroka, wielka idea stworzenia wielkiego przemysłu azotowego, a idea nie mogła być związana z żadnymi zagadnieniami technologicznymi, któreby nie były zakrojone na najszerszą skalę. Późniejsze prace i tematy podejmowane przez prof. Mościckiego były bądź to związane z dalszym rozwojem techniki wiązania azotu, bądź też z wielkimi problematami zużytkowania bogactw ^{własn} ~~kopalnych~~ naszego kraju, a więc węgla, nafty, gipsu, gliny, rudy, żelaza i tp. Rozumiejąc, że bez odpowiedniego sztabu współpracowników i bez odpowiedniej organizacji realizacja wielkich jego pomysłów nie będzie możliwa

zakłada prof. Mościcki Towarzystwo "Metan", jedyne w swoim rodzaju. Tow. to miało za zadanie nieść pomoc przemysłowi wszędzie, gdzie ten przemysł tego będzie potrzebował i prof. Mościcki twórczością swoją i swoim zapałem zdołał wykazać żywotność tej instytucji, zdołał wprowadzić w życie ważniejsze swe wynalazki i odsetkami z licencji patentowych stworzył podstawy dla rozwoju samego Towarzystwa. Z pracami prof. Mościckiego zaczęli wychodzić w świat pierwszorzędni technicy i badacze, tu właśnie narodziło się czasopismo techniczne "Przemysł Chemiczny", skupiające obecnie olbrzymią większość twórczych prac technologicznych w Polsce. Być może jednak w największym stopniu decydował o wpływie na wszystkich chemików i technologów osobisty entuzjazm twórczy i dziwny czar rozciągany przez jasną, kryształową, duszę prof. Mościckiego. Mam to głębokie przekonanie, że wpływ ten był znacznie większy i głębszy, niż my współcześni to sami przypuszczamy, Młodzież, a i my starsi, porywani byliśmy do pracy nad uprzemysłowieniem Kraju. Wśród młodzieży pęd do przemysłu zarówno we Lwowie, jak też w Warszawie był tak wielki, że poszczególne pracownie naukowe odczuwały wielki brak jednostek, któreby chciały poświęcić się pracy wyłącznie teoretycznej. Wpływ prof. Mościckiego nie ograniczał się do żywszej pracy badawczej i twórczej technologów, przeciwnie teoretycy częściowo wyrzekali się pracy nad zagadnieniami wyłącznie abstrakcyjnymi i przerzucali się do pracy technologicznej. Jednym z tych, którzy uczynili to niewątpliwie pod wpływem prof. Mościckiego byłem i ja. Przyszłość pokaże, czy taki stan rzeczy odbija się korzystnie na dalszym rozwoju chemii i technologii chemicznej w Polsce, sądzić jednak należy, że kierunek od teorii do realizacji w przemyśle zaważy poważnie na losach uprzemysłowienia kraju i zaważy napełno dodatnio. Wiele osób nawet z bliższego otoczenia Prezydenta nie zdaje sobie sprawy z podstawowych cech ^{jego} umysłowości Prezydenta.

Nie oceniają też lub niedoceniają przynajmniej również niesłychanej wrodzonej intuicji, umożliwiającej mu zapalać się szybko do danego tematu, niesłychanie szybko go obejmować i dawać szybkie jego rozwiązanie. Nie widziałem nigdy prof. Mościckiego przy pracy codziennej laboratoryjnej i badawczej; ale mam to przekonanie, że nie lubi on czytać i studiować literatury dłuższej i dokładniej, niż mu to potrzeba do zorientowania się w całości zagadnienia o tyle, aby własne dać rozwiązanie zagadnieniu. Jest to może nawet wada, w innych warunkach pracy prowadząca do poważnych niedociągnięć. Przyznać też należy, że dzięki może temu pędowi, nie^{je} jako konieczności rzucania rozwiązań własnych, bez pomocy literatury i ingerencji obcego umysłu, w działalności prof. Mościckiego były kroki błędne i posunięcia fałszywe, ale posunięcia te są bardzo rzadkie i giną niepostrzeżenie na tle całokształtu pracy przezeń wykonanej. Wspominam o tym dlatego, że nie należy zapominać, że większość poczyną prof. Mościckiego przypada na pracę w Polsce w wyjątkowych warunkach, zmuszających poniekąd technologa i badacza do niesłychanego niezdrowego, ale niestety koniecznego marnotrawienia sił nie tylko na badania, ale na wszystkie najróżnorodniejszego rodzaju czynności, bez których realizacja pomysłów i patentów byłaby zupełną niemożliwością. Ta okoliczność zmuszała niejako prof. Mościckiego do gorączkowej, wyczerpującej, nadmiernej pracy, w których to warunkach umysł najmniej ma sposobności do analizowania, badania, wyszukiwania i odczytywania wszystkich przyczynków, w których w danej dziedzinie były ogłoszone; tym mniej pozostawało czasu na dodatkowe badania zagadnień z punktu widzenia teoretycznego. Warunki te które mogły zabić niejednego badacza, uniemożliwić prac umysłowi o metodzie pracy przyjętej powszechnie w Niemczech, warunki te - właśnie stały się żywiołem prof. Mościckiego. Przysposabia on swój umysł do nieustannej pracy twórczej, samodzielnej i do

badania literatury pociąga raczej młodszych i mniej twórczych współ-pracowników. Chwila wyboru prof. Mościckiego na Prezydenta Rz-tej przypada na okres wielkiego rozkwitu jego działalności w Chorzowie. Tu właśnie wykazał prof. Mościcki wielką umiejętność w doborze ludzi. Tu właśnie wykształcił techników i administratorów pierwszo-rzędnych i pokazał, że można dzięki wielkiej spostrzegawczości, nieustannej myśli o przedmiocie i pracy twórczej - wynalazczej dawać wskazówki, robić wynalazki i wprowadzać ulepszenia w fabrykach nie ślęcząc nigdy nad żadnym aparatem, nie tracąc dużo czasu na studia w fabryce z ołówkiem i z tablicami w ręku. Gdyby na miejsce prof. Mościckiego przyjechał Niemiec, przyzwyczajony do pracy w ramach takiej organizacji, w której jego rola czy to badacza, czy to administratora, czy dyrektora ruchu jest ściśle ograniczona i zamknięta w wąskich ramach, jestem niemal pewny, że ów specjalista Niemiec nie mógł-by osiągnąć dziesiątej części tego efektu, który osiągnięty został przez prof. Mościckiego i jego wyjątkowej umiejętności pracy.

Konieczność jednoczesnego załatwiania osobistego mnóstwa spraw administracyjnych zmuszała pr. Mościckiego do bardzo szczegółowego poznania ogólnej administracji fabrycznej, gospodarki ekonomicznej Kraju, a poza tym dała mu możliwość stykania się z ludźmi najrozmaitszego autoramentu. Byli to dyrektorowie banków, wyżsi urzędnicy, dyrektorowie przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych, i dla tego można śmiało powiedzieć, że obejmując stanowisko Głowy Państwa Prezydent był daleki od idyllicznego zapatrywania się na materiał ludzki na wielkich stanowiskach zarówno w stolicy, jak też na prowincji. Ciągła konieczność stykania się z ludźmi wytworzyła też w nim wielką umiejętność analizowania i poznawania charakterów ludzkich, i niesłuszny jest punkt widzenia, że dobroć Prezydenta uniemożliwia mu patrzenie na wady ludzkie i ich łatwe rozpoznawanie.

Wydaje mi się, że łagodne i pobłażliwe traktowanie ludzi wpływało z ogólnego optymizmu, jaki rozsiewa pPrezydent wokoło siebie. Czy jednak optymizm jest związany z głęboką wiarą, że istotnie dzieje się dobrze na świecie i w Polsce, czy też z głębokiego przekonania, że Prezydent na swoim stanowisku nie powinien dawać ^{znać} po sobie, że optymistą nie jest, tego powiedzieć nie potrafię. Mam wrażenie, że ^{coś} odgrywają tu dwa czynniki jednocześnie. W zasadzi Prezydent pesymistą nie jest, ale jednocześnie nie jest znów takim optymistą, który zamyka oczy lub nie widzi wszystkich ujemnych stron naszego życia Polskiego i szczególnie życia Polskiego społecznego. Myślę, że ustępy rozmów, jakie miałem z pr.Mościckim, jako Prezydentem wyrażają w dostatecznej mierze to, o czym wyżej wspomniałem.

Wspomnienia o pr.Mościckim, jako Prezydencie Rz-tej ^{R.P.}

We wspomnieniach moich o pr.Mościckim jako Prezydencie Rz-tej chciałbym podkreślić dwa różne momenty. Chciałbym dać niektóre szczegóły z rozmów z Prezydentem, charakteryzujące go jako człowieka, z drugiej strony chciałbym wydzielić w oddzielną całość te moje wspomnienia, które dotyczą moich z Nim rozmów politycznych. Muszę zaznaczyć, że od chwili obioru pr.Mościckiego na Prezydenta do r.1928-go, a może nawet początku 1929-go nie poruszaliśmy w rozmowach nigdy, lub prawie nigdy, tematów politycznych. Nie umiem też sobie wytworzyć pojęcia, czy Prezydent wiedział, jaką posiadam orientację polityczną. Wiedział o tym napewno, że jestem zwolennikiem Marszałka Piłsudskiego, ale z rozmów dawniejszych musiał zauważyć, że daleki jestem od bezkrytycznego aprobowania wszystkiego, co kiedykolwiek zrobił Marszałek, Sądzę też, że to właśnie był powód, dla którego Prezydent nie poruszał początkowo nigdy tematów politycznych. Audiecje, jakie miałem, dotyczyły

zawsze tematów bądź to związanych z rozwojem Chemicznego Instytutu Badawczego, bądź też szkolnictwa wyższego, popierania nauk, akcji kredytowej dla młodzieży niezamożnej Akademickiej. Nie wspominam tu o bardzo licznych drobnych sprawach, związanych z życiem Polskiego Towarzystwa Chemicznego, Zjazdu Międzynarodowego Chemików, przyjazdu szeregu uczonych, co do których trzeba się było z Prezydentem porozumieć. Podczas tych licznych audienencji poruszane były bardzo często sprawy, związane z charakterystyką różnych osobistości, przeważnie ze świata uczonego. Przekonałem się wówczas, że pod przykrywką dobrodusznego uśmiechu, gdy chodzi o rzetelną ocenę tego lub innego działacza, kryje się wytrawny krytyk umiejący z niewielkiej liczby faktów wyciągać prawidłowe wnioski. Byłem zdumiony, kiedy spełniając polecenie Prezydenta przedstawienia dwóch chemików do Rady Naukowej Wojskowego Instytutu Gazowego, ułożyłem spis z szeregu nazwisk, i zaproponowałem przedyskutowanie kandydatów z tym, że o każdym z nich dawać będę swoją charakterystykę. Okazało się, że Prezydent ma zupełnie wyrobione zdanie o wszystkich tych nawet, co do których przypuszczać mogłem, że zna ich nie wiele i tylko przygodnie. Lapidarnych kilka słów, wypowiedzianych o każdym kandydacie, wykazywało, że zdanie swoje prezydent popiera trafnymi bardzo, często dość nawet ostrymi uwagami. Kiedy nalegałem na to, aby do Rady owej wybrać prof. Smoleńskiego, jako wybitnego technologa i bardzo rozumnego człowieka, Prezydent zawahał się, twierdząc zupełnie słusznie, że pr. Smoleński uchodzi za człowieka porywczego i bardzo nierównego się w zachowaniu się. Było to oczywiście prawdą, znaną zresztą wszystkim; kiedy jednak nastawiałem na jego kandydaturze, przekładając, że mimo wszystko niema mu równego z pośród technologów, wyraził swą zgodę, stwierdzając tym, że mimo wyrobionego swego przekonania, rzeczowe argumenty zdołają go łatwo przekonać.

Ciekawy jest stosunek Prezydenta do przywiązywania się ludzi do rzeczy, nieruchomości, ba może nawet osób, Mam to przekonanie, że porywa go i pociąga ponad wszystko całość a nie szczegóły, rzeczy wielkie, zbiorowe, a nie poszczególne obiekty. Pamiętam rozmowę, związaną z powołaniem pr.Kazimierza Klinga na profesora do Warszawy. Kling wahał się dłuższy czas. "Wiem, wiem" powiedział Prezydent, tam go trzyma jakiś folwarczek. Zawsze się to tak kończy, kiedy się człowiek przywiązuje do nieruchomości, a później jest się związanym. Niema swobody ruchów, nieprawdaż..." Mam przekonanie, że ludzi, otoczenie, współpracowników traktuje Prezydent jako materiał do tworzenia, budowania Polski. Ponieważ Polska, cała Polska nie ginie mu nigdy z oczów, wie i rozumie, że ci lub inni są dla rozwoju tej Polski potrzebni. Z chwilą, gdy przestają być pożyteczni, powinni odejść natychmiast. Sądzę że w tym rozumieniu służenia wielkiej idei znajduje Prezydent łatwy sposób przystosowania się do momentu, ludzi, otoczenia, ewentualnie do zmian, które przecież stale zachodzą. Sądzę, że i siebie uważa Prezydent za narzędzie służenia Polsce i nigdy nie traci z oczu tego, że nie osoba jego, ale Polska stoi na pierwszym miejscu. Piszę o tych rysach charakteru Prezydenta z pewną obawą, czy sąd mój jest obiektywny. Osobiście mam to przekonanie, że na ludzi i otoczenie patrzę w ten sam sposób, powstaje więc obawa, czy nie upatruję w Prezydencie tego samego, co w sobie uważam za charakterystyczne. Jednakże wydaje mi się, że nie tylko subiektywne tu grają czynniki. Patrzałem na Prezydenta w chwili utraty drogiego mu syna Franciszka, później gdy śmierć zabrała mu zięcia. Silna wola oczywiście musiała odegrać rolę bardzo znaczną, jednakże nie mogłaby całkowicie wystarczyć. Sądzę, że myśl o znikomości życia jednostki wobec zbiorowości była tym dodatkowym czynnikiem, który spowodował, że jak na kilka dni po przeżytych ciosach

Prezydent stał przy swoim warsztacie niezłomnie i ze spokojem i pozorną przynajmniej równowagą załatwiał bieżące sprawy, nie unikając szczegółów, które w tych momentach zazwyczaj tak bardzo drażnią.

Prezydent z natury rzeczy obdarzony jest wyjątkowym zdrowiem. Nadwyręża go stale, ale baczy pilnie, aby struny zbyt nie naciągać. Boi się przede wszystkim bezsenności, a chcąc jej uniknąć szuka ruchu, konno, na łożu, w automobiliu, byle mieć czas, kiedy "wiatr opłukuje czoło", i "kiedy na chwilę oderwać się mogę od wszystkiego". Ale jest w tym oderwaniu się pierwiastek życia, weryfikacja. Pamiętam, spędziliśmy kiedyś na zamku u Prezydenta cały wieczór. Było nas kilku, Martynowicz, Kling, Leśniański i ja. Po raz pierwszy wówczas brałem udział w posiedzeniach Chem.Inst.Badawcz., jako kierownik Wydziału Czynnego. Po odbytej konferencji poruszaliśmy różne tematy, niezwiązane z życiem Instytutu. Prezydent opowiadał z wielkim ożywieniem o Spale, Zamku Wawelskim i Poznańskim. Wspominał o którymś z oficerów, który gospodarzy w Spale, o sporach kompetencyjnych, które z taktem załatwiał dr Skowroński, najbliższy pomocnik Prezydenta w sprawach cywilnych. Z opowiadań tych mogliśmy się zorientować, jak dobrze wtajemniczony jest Prezydent w szczegóły życia, czy to w Spale, czy to w rezydencjach Krakowskiej i Poznańskiej. Obchodziło go to, jaki wygląd mają włości z okolic Spawy, zabiegał, aby złą ich ziemię zamienić na lepszą, należącą do majątności prezydenckich. Mówił o staraniach, aby w danym ^{maneuverze} ~~maneuverze~~ Spalskim zorganizować kino dla ludności. Pamiętał też o stangrecie, który pamiętał wciąż o "cesarzu" i gotów był czapkę zdejmować przy samym wymawianiu tego wyrazu. Gdy ktoś z nas zapytał, czy ten właśnie stangret wozi obecnie Prezydenta, w odpowiedzi na to Prezydent się ożywił; "nie, nie, ja nie chcę, aby ktoś przede mną siedział tam na koźle. Kiedy jadę końmi, chcę

zawsze sam powozić. Jeździmy też wolancikiem".

Wielką mu też radość sprawiała myśl o nadchodzących pierwszych dożynkach w Spale. Nie myślał o politycznym znaczeniu tej uroczystości. Robiła mu wprost satysfakcję myśl, że oto do niego do Spawy przyjadą gospodarze i on ich będzie po gospodarsku przyjmował. Zdaje się, że później przyszły komplikacje, które wytworzyły, że w trzecim roku dożynek już nie było. Ale wówczas ze słów Prezydenta tryskało życie, radość gospodarza Polski, mającego gości gospodarzy zagród wiejskich.

Rozmawiałem kiedyś z Prezydentem i nadmieniałem, że mógłby być wyzyskany dla pracy uczciwej i solidnej kolega mój Witold Wierzejski. Dałem krótką charakterystykę jego, jako człowieka i jako technika i nadmieniałem, że prowadzona jest obecnie przeciwko niemu jako dyrektorowi Związku fabryk narzędzi rolniczych kampania z powodu o które tak łatwo u nas w Polsce. Prezydent polecił mu zgłosić się do niego na audyencję. Po kilkagodzinnej rozmowie i po zasięgnięciu opinii u innych Prezydent naznaczył mu jeszcze kilkakrotne rozmowy. W wyniku tego zapoznania się z nim jako technikiem i jako człowiekiem, Prezydent zaproponował mu objęcie stanowiska naczelnego dyrektora wytwórni wojskowych. Wspominam o tym dla dwóch powodów; po pierwsze jest to przykład metody pracy po drugie jest to dowód, że jeżeli chodzi o przemysł wojenny, Prezydent nie konstytucyjnie oczywiście, miał oddane do zupełnego zarządu całość tej części resortu Ministerstwa Spraw Wojskowych. Nominacja nastąpiła bez porozumienia się z Marszałkiem.

Wkrótce Wierzejski zyskał olbrzymie zaufanie u Prezydenta i w chwili obecnej prowadzi on szereg bardzo odpowiedzialnych agend i odgrywa poważną rolę w polityce gospodarczej tam, gdzie chodzi o sprawy związane z wojskowością. Na Wierzejskim skupia się w znacznym stopniu ogień krzyżowy różnych intryg, prowadzonych rzekomo przeciwko niemu, faktycznie zaś skierowanych przeciwko

samemu Prezydentowi.

niektóre dane w przypisie

Aby scharakteryzować jeszcze osobiste zalety niezwykle miłego charakteru Prezydenta wspomnieć muszę o jednym zatargu, jaki miał miejsce pomiędzy członkami Wydziału Czynnego Chemicznego Instytutu Badawczego, mianowicie Dyrektorem Martynowiczem i Wasilewskim. Chodziło o jakieś nietaktowne odezwanie się Wasilewskiego w stosunku do jednego z dyrektorów przemysłowych. Z odezwania się tego można było się dopatrzyć, że Wasilewski występuje nie jako kierownik jednego z działów Instytutu, ale jako socjalista. Poglądy Wasilewskiego były znane nam wszystkim i oczywiście Prezydentowi w pierwszym rządzie. Na następnym posiedzeniu Wasilewski przytoczył argumenty stwierdzające, że całe zajście było nieporozumieniem i oparte na plotce. Wytworzyła się nie-miła sytuacja, w której przeciwko sobie stanęli wspomniani dwaj panowie. Aby uniknąć sporu i nie doprowadzać do scysji wobec Prezydenta usiłowałem przerzucić całą sprawę na inne pole proponując sąd honorowy. Ale Prezydent dążył przede wszystkim do załagodzenia konfliktu i do usunięcia zatargu. Trzeba było słyszeć ten miły serdeczny głos, to zupełne zapomnienie o tym, że jest Prezydentem, który przecież najmniej jest powołany do tego, aby załatwiać spory dwojga poróżnionych ludzi. W tej chwili był na posiedzeniu pr.^{prof.} Mościcki, którego celem było pogodzić się ze sobą swych długoletnich współpracowników i uczniów. Parę takich odezwań się wystarczyło, aby konflikt ostatecznie załagodzić. Nie znaczy to wszakże, aby Prezydent mniemał, że interwencja jego usunęła przyczyny występujących zatargów pomiędzy dwoma wyższymi pracownikami instytutu. Przeciwnie w późniejszych rozmowach czy to z Wasilewskim, czy też ze mną widać było że się pogodził z tym, że jeden z tych dwóch wystąpić musi z Instytutu.

Drugi przykład niesłychanego taktu i umiejętności odgradzenia swej osoby i stanowiska od nietaktu i powiedzmy wysokiego nieposzanowania Najwyższego Dostojnika w Państwie nadarzył się podczas pewnego posiedzenia, na którym Związek Hut miał dla uczczenia 10-lecia Niepodległości ofiarować do dyspozycji Prezydenta 1.000.000 zł. na cele związane z hutnictwem. Byłem powiadomiony o tym z tytułu pełnienia obowiązków rektora politechniki. Poinformowano mnie, że wśród hutników istnieje różnica poglądów na sprawę przeznaczenia tych pieniędzy. Aczkolwiek mówiło się o oddaniu Prezydentowi wspomnianej sumy do dyspozycji, jednak nikt z hutników właściwie nie myślał o rzeczywistym pozostawieniu swobod~~y~~ dysponowania tej sumy Prezydentowi. Proszono mnie, abym przedstawił sprawę Prezydentowi i powiadomił, że są dwie koncepcje jedna oddania tych pieniędzy Politechnice Warszawskiej, druga Akademii Górniczej w Krakowie. Prezydent nie wiedział a może nie myślał, aby hutnicy posunęli się w swoim nietakcie tak daleko, aby jego decyzja stała się tylko fikcją i aprobatą ich stanowiska. W rozmowie ze mną Prezydent rozwinął plan stworzenia Wydziału Hutniczego w Chemicznym Instytucie Badawczym, dokąd projektowane było ściągnięcie z Niemiec wybitnego metaloznawcę Czochralskiego. Kiedy z obowiązku referenta a i rektora Politechniki broniłem tezy że suma mogłaby pójść na Politechnikę Warszawską z tym, że istniałby ścisły związek pomiędzy Instytutem Badawczym i Politechniką, gdyż Czochralski miał być powołany niedługo na profesora tej Politechniki, Prezydent zdawało się pozostawał przy swej tezie, zaznaczając, że Politechnika pośrednio będzie mogła korzystać z urządzeń Instytutu. Miałem polecone oświadczenie hutnikom, że Prezydent życzy sobie urządzić zebranie na Zamku z tym, aby sami hutnicy rozstrzygnęli komu mają przeznaczyć pieniądze.

Z rozmowy mogłem wynioskować że Prezydent ma nadzieję przekonać samych ofiarodawców o słuszności stworzenia rzeczy większej, jednolitej i dającej nadzieję szeroko zakrojonych pracy w zakresie hutnictwa.

Hutnicy jednak pojęli swoją rolę po swojemu. Przybywszy na posiedzenie wewstępnym przemówieniu od-razu wysunęli koncepcję Krakowa, zaznaczając, że nie chodzi im wcale o pionierów hutnictwa /wyrażenie Prezydenta, które im powtórzyłem nie wymieniając oczywiście o tym, że o tych pionierów właśnie chodziło najbardziej Prezydentowi/, ale o zwykłych pracowników w ruchu. Chodziło o podoficerów hutnictwa. Trzeba zaznaczyć że o charakterze przemówienia byłem powiadomiony telefonicznie, przez zwolennika ofiarowania tej sumy Politechnice Warszawskiej. Proszono mnie, abym widział się w tej sprawie z Prezydentem jeszcze przed posiedzeniem. Jednakże uważałem za niemożliwe udanie się osobiście, gdzie jest walka dwóch koncepcji, z których żadna nie przypada do przekonania Prezydentowi, i dlatego ograniczyłem się do rozmowy telefonicznej z Majorem Jurgelewiczem z prośbą, aby zreferował stan rzeczy Prezydentowi. Od tej chwili nie wiedziałem nic, co się ma stać i jak prowadzić będzie rzecz Prezydent.

Trzeba zaznaczyć, że oprócz hutników na posiedzenie zaproszeni byli: zmarły w r.1929 ^{prof} pr.Mierzejewski, Czochralski, min. Kwiatkowski, dyrektor Rutkowski i ja. Z Krakowa demonstracyjnie nie było nikogo. Po wysłuchaniu opinii hutników, głos zabierali poszczególni hutnicy, jak Gliwic, Rogowski /może nazwisko przekręcam/ i Kiedroń. Milezał tylko Korzycki, gorący zwolennik daru dla Warszawy. Następnie mówili wszyscy zaproszeni niehutnicy i przemawiali gorąco za Warszawą. Z samego toku dyskusji nie było mowy o koncepcji trzeciej, samego Prezydenta, przeznaczenia daru dla Instytutu Chemicznego Badawczego. Po wysłuchaniu

wszystkich przemówień zabrał głos Prezydent.

Kiedy się zakładała Akademia Górnicza w Krakowie, zaczął Prezydent byłem zapytany o opinię. Powiedziałem wówczas, że Wydział Hutniczy w Krakowie nie będzie miał szans dobrego rozwoju. Są przecież szkoły akademickie, które mimo, że mają dyplomy uczelni wyższych, nie dorastają pod względem swego rozwoju do miana akademickich, wiodą żywot marny anemiczny. Takie uczelnie nie są do tego aby dawać oficerów w przemyśle.

"Kiedy doszła mnie wiadomość, że hutnictwo przeznaczyło 1.000.000 na cele hutnictwa, sądziłem, że to dobry początek. Że się zrobi duży huczek, że się poruszy rząd, aby do tego swoje dorzucił i mogłaby powstać rzecz wielka, rzecz dla rozwoju hutnictwa w Polsce bardzo potrzebna. Panowie jednak oświadczyli, że potrzeba wam tylko podoficerów, techników niższego rzędu i Kraków wam pod tym względem dogadza. Cóż robić, rzecz pożyteczna i nieunikniona tylko się o parę lat odwlecze. Ona przyjdzie z czasem".

"Poproszę zatem panów abyście powzięli ostateczną decyzję sami. Oto opuście nas na chwilę, wyjdźcie do przyległego pokoju i niech zapadnie ostateczna decyzja".

Próbowano mimo bardzo wyraźnego stanowiska Prezydenta próbować prosić o wypowiedzenie swej woli.

"Wolę swoją już objawiłem. Decyzja moja jest taka, abyście sami założyli co z darem zrobić. Wyjdźcie do przyległego pokoju i decydujcie".

Oczywiście decyzja zapadła prawie natychmiast. Pieniądze dane Krakowowi.

Aczkolwiek nie byliśmy radzi, że Warszawa nie dostała pieniędzy to jednak wszyscy byliśmy i ubawienie i wielce zadowoleni, z nauki jaką Prezydent dał hutnikom, stawiając ich za razem w sytuacji, z której właściwie wyjścia nie było. Trzeba było

uchwalać to z czym przyszli, ale czuli oni wyraźnie, jak dalece postąpili niewłaściwie swym nietaktowym zachowaniem się. Prezydent z niesłychanym spokojem i taktem pokazał, w jaki sposób można ochronić dostojęstwo swej osoby i bronić się przed nietaktem obywateli, nie wiedzących, jak szanować należy przedstawiciela majestatu Rzeczypospolitej.

Prezydent wołał, aby uczyniona została rzecz niezgodna z jego zapatrywaniami, aniżeli miał dopuszczać do tego, aby w-brew ofiarodawcom dysponować sumą, którą mu ofiarodawcy dają jednocześnie odbierali.

Przechodząc z kolei do rozmów politycznych z Prezydentem, jak wspomnieliśmy nie rozmawialiśmy ze sobą nigdy w sprawach politycznych ani przed obiorem ~~Praxxxxxx~~ Mościckiego na Prezydenta Rz-^{R.P.}tej, ani też dłuższy czas po jego obiorze. Miałem wyjątkowe wrażenie, że Prezydent sam unikał tych rozmów. Ze swej strony nie miałem ani za wskazane ani za użyteczne wszczynanie takich rozmów. Jeżeli myśli nasze nie różniły się między sobą, byłoby to niepożyteczne i niecelowe, gdyby istniała różnica poglądów, stosunek nasz wzajemny nie był o tyle bliski, abym mógł liczyć na wywarcie jakiegoś wpływu, Stwarzanie zaś rozdzwiku dla samego skontaktowania różnicy poglądów nie wydawało mi się celowe i dla spraw, które prowadziłem pożyteczne. Być może na pewną ^{z nim} rezerwę ze strony Prezydenta miała wpływ rozmowa, jaką miałem bodaj że w r. akad. 1924/25, kiedy byłem dziekanem wydziału chemii i często konferowałem z ^{pr.}Mościckim w związku z wyraźną ^{przezeń} zgodą przeniesienia się ze Lwowa do Warszawy i objęcia katedry Elektrochemii technicznej. W tym właśnie czasie ^{pr.}Bartel interpelował w Sejmie Ministerstwo Oświecenia w sprawie zajść w Kwesturze Politechniki. Nie znałem bliżej całej sprawy, ale uderzyła mnie pochopność pr. Bartla do wyciągania spraw politechnicznych na

forum sejmowe bez uprzedniego lojalnego porozumienia się z władzami politechnicznymi. Oświecenie sprawy dane mu było przez pr. Broniewskiego, którego stosunek do do senatu też wydawał mi się nie odpowiednim. Pr. Mościcki ujął się gorąco za pr. Bartlem i usprawiedliwiał, podnosząc jego zalety i wielką uczciwość. Pozostałem przy swoim zdaniu i może w zbyt ostrych słowach podkreśliłem, że wyciąganie spraw, należących do wewnętrznego zarządu szkoły autonomicznej nie jest lojalne ze strony profesora, mimo że ten profesor jest członkiem sejmu. Rozmowa ta musiała wywołać refleksje, dla których Prezydent wolał może unikać tematów politycznych tym bardziej, że faktycznym ^{do} tyunwiratem od r. 1926 byli Marszałek, Prezydent i K. Bartel, jako premier. Z czasem jednak, szczególnie ~~jedną~~ gdy pracą swoją na wysokim swym postęunku pr. Bartel przekonał mnie o swej wysokiej wartości, zatarły się wspomnienia o tej rozmowie i o pr. Bartlu, nieraz rozmażałem tym bardziej, że często podnosiłem sprawę zachowania autonomii szkół akademickich, zawsze niepewnej i nie umocnionej za rządów Bartla. Mówiliśmy też otwarcie o wpływie pr. Broniewskiego na Premiera i parokrotnie Prezydent informował mnie, że wpływ ten jest coraz mniejszy, szczególnie po ustąpieniu pr. Broniewskiego ze stanowiska Ministra Robót Publicznych.

W miarę tego, jak na terenie prac, prowadzonych w Chem. Inst. Badawczym oraz innych następowało pewne zbliżenie, Prezydent począł sam poruszać kwestie polityczne ze mną. Być może, że początek tego omawiania spraw, związanych z Polityką ogólną Państwa datuje się od przesilenia ministerialnego, podczas którego ustąpił K. Bartel. Mam przekonanie, o czym już wspomniałem na początku, że ustąpienie to wraz z dalszym przesileniem gabinetowym było dla Prezydenta ciężkie. W tym czasie właśnie pojawił się artykuł, czy też wywiad Marszałka Piłsudskiego pt. "Dno oka".

(opublikowany 5 kwietnia 1929 r.)

Switalski
XIV s. 136

x (data)
przypis
Kto jego następcę
jako premier
został K. Bartel
Switalski
(4. 1886-1962)
polityk, od 1914
w Legionach, 1929-29 minister
05. 1929-29 premier
1930-35 marsz.
sejmu, od 1936 wojewoda krak.

Byłem na audyencji u Prezydenta już po dokonaniu przesilenia. Czekałem na przyjazd Prezydenta z przejażdżki automobilowej wraz z adiutantem z Prezydium Rady Ministrów z teką, w której się zawierały dymisje Bartla i całego jego gabinetu, czy też może przeciwnie, były to nomonacje gabinetu Świtalskiego. Prezydent niczym nie zdradzał złego humoru, albo też może panował nad sobą. Przez czas przesilenia gabinetowego nie widziałem się z Prezydentem, a zajęty swoją pracą mało się informowałem o przebiegu przesilenia. Na mieście mówiono o walce Prezydenta z Marszałkiem Piłsudskim, walce, którą nazywano walką z pułkownikami. Nie mam żadnych danych, aby zająć co do tych wersji określonego stanowiska. Jednakże [po zakończeniu spraw, dla których przybyłem, ^(co) a ~~cho-~~dziło o zreferowanie prac pr. T. Pękalskiego w związku z wysuwaniem jego kandydatury do Wojsk. Inst. Gazowego, Prezydent sam rozpoczął rozmowę na temat p. Marszałka.]

[Sądzę, że Prezydent przypuszczał, że zupełnie nie godzę się na formę, w jakiej owe "Dno oka" napisane zostało, dla tego też usiłował wytłumaczyć i niejako usprawiedliwić tę formę. "Niech pan nie myśli, że to było przemyślane. Marszałkowi zwracało uwagę najbliższe otoczenie na formę. Ale on stanowczo przeciwko temu zaoponował. Niech zrobią ze mnie człowieka chorego, wariata, to nic. Wolę to niż aby się miała polać krew. Zapewne panienki z salonu są zgorszone"...]

["Niech pan nie myśli, że pan Marszałek stracił cokolwiek na żywości umysłu. Zawsze taki sam", dodał po chwili Prezydent. Usiłowałem zmienić temat i delikatnie poruszyć najdrażliwszą stronę, która poruszyła wiele osób nawet z gorących zwolenników Marszałka, sprawę owych pułkowników. Jednakże uważałem, że chwila jest najmniej odpowiednia do tego. Najwidoczniej Prezydent, albo sam był przekonany co do słuszności tego, co się działo, albo raczej uważał za

wskazane nie dać poznać po sobie, że miał ciężkie chwile za sobą i że już przeszedł nad nimi do porządku dziennego wobec zdecydowanego obrotu sprawy. "Musi się wszystko zmienić. Ludzie muszą się nauczyć patrzeć z podstawowego punktu widzenia na rzeczy. Po tym sejmie mogą przyjąć inne, aż do czasu, kiedy oczyści się atmosfera polityczna". Zdecydowałem się tematów politycznych nie poruszać tym razem. Widziałem wyraźnie, że moje oświecenie nastrojów w społeczeństwie i przyczyn, które je wywołały nie będą ^{wzięte} przyjęte pod uwagę. Była to chwila za bliska do momentu decyzji co do składu nowego gabinetu i dlatego najmniej odpowiednia. Usiłowałem sprowadzić rozmowy na tory, któreby doprowadziły do zakończenia audjencji. Wkrótce ^(?) adiunkt przerwał rozmowę i audiencję się skończyła.

Wspominam o tej rozmowie nie dlatego, że zawiera ona momenty ważne, ale dlatego, że świadczyć ona będzie o przełomie, jaki nastąpił w parę miesięcy później. To co było niemożliwe do poruszenia w owym czasie, stało się możliwe w parę miesięcy później.

["O datach nie piszę, gdyż na wsi nie posiadam wynotowania dni i terminów, zresztą dziennika nie prowadzę, więc trudno mi było dni dokładnie ustalić. "] Gdyby kiedyś to było potrzebne, wzmianki o równie ległe przebiegających wypadkach dadzą możliwość ustalenia dat.

/Późniejsze widzenia się z Prezydentem nie przyniosły nic nowego./
Dopiero podczas bytności Prezydenta w Smogulcu u hr. Hutten-Czap-
skiego ^x miałem rozmowę dłuższą z Prezydentem. Oczywiście nie tylko
temat tej rozmowy nie był z góry uplanowany, ale fakt dłuższej
wymiany zdań był dla mnie niespodzianką. Zawsze stałem na tym
stanowisku, aby nie zajmować czasu Prezydentowi podczas zebrań
towarzyskich, czy to na zamku, czy też podczas innych jakichś
zebrań. Toteż nie zamierzałem zajmować czasu Prezydentowi w Smo-
gulcu, gdzie zgromadzone były władze miejscowe oraz okoliczne
obywatelstwo. Widocznie jednak Prezydent sam chciał ze mną porozma-
wiać.

x (dane pmp.)
Już siadając do stołu i wiadząc mnie naprzeciwko siebie zwrócił się do rektora Uniwersytetu Warszawskiego G.Przychockiego, wyrażając swój do mnie b.serdeczny stosunek. Po śniadaniu przeszliśmy do salonu gdzie podano kawę. Wówczas podszedł do mnie Prezydent i niebawem usiedliśmy przy stoliku, aby spędzić około godziny na rozmowie. Prezydent opowiadał mi o swym pobycie w Poznaniu, że ludność i społeczeństwo wita obecnie Prezydenta znacznie serdeczniej i cieplej, aniżeli dawniej; wreszcie przeszedł do opowiadania przejścia z ^{Pluciński} ~~Piłsudski~~. Nie przypominam sobie dobrze, jaki był wówczas zjazd ziemiaństwa w Poznaniu w parę tygodni po otwarciu wystawy, dość że Prezydent miał być na tym posiedzeniu i p.Pluciński miał mieć odczyt, czy też mowę. Kancelaria Cywilna dowiedziała się zbyt późno o tym, co miało być wygłoszone, czy też nie pomyślała zawczasu o zapoznaniu się z treścią przemówienia, dość że Prezydent wezwał p.Plucińskiego na krótko przed zebraniem. Wówczas właśnie okazało się, że treść przemówienia Prezydent zaaprobować nie chciał. Próba ze strony p.Plucińskiego, aby pogodzić obecność Prezydenta z jego opozycyjnym referatem względem rządu spełzła na niczym. Albo miał być zminniony referat, albo Prezydent odmówił wzięcia udziału w posiedzeniu. W wyniku ostatecznym p.Pluciński musiał zmienić treść swego przemówienia.

Co to ma być?
Rozmowa przeszła na inny temat. Prezydent poruszył kwestię różnych ciepłych miejsc, wysiedzianych w Kasach Chorych przez partyjniactwo. "Ta rzecz będzie usunięta" zakończył Prezydent, "trzeba dążyć przede wszystkim do oczyszczenia atmosfery". Nawiązując do tego oczyszczania atmosfery i pragnąc przygotować sobie grunt do dalszej rozmowy w Warszawie podniosłem konieczność podjęcia walki na innym polu. Oto działalność Prezydenta w zakresie polityki ogólnej gospodarczej oraz szczególnie w zakresie

polityki przemysłu wojkowego i gałęzi z nim pokrewnych wytwarzała coraz więcej niechętnych w stosunku do zarządzeń, płynących bezpośrednio z inicjatywy Prezydenta. Wiedziałem o tym dobrze i świeżo miałem informacje o wyraźnym sabotowaniu niektórych zarządzeń przez wojskowych. Ponieważ wojskowi ci ze względu na swą orientację lub też na bliski stosunek z legionami lub pułkownikami-legionistami, usiłowali wyzyskać różne osobiste wpływy, aby przeciwdziałać zarządzeniom i planom Prezydenta, wytworzyła się niezdrowa atmosfera intryg. Intrygi te posuwano nawet tak daleko, że usiłowano poróżnić Prezydenta z Marszałkiem Piłsudskim. Wspomniałem o tym Prezydentowi nadmienając, że nie chcę mu zatruwać dnia, spędzonego w Smogulcu w pogodnej atmosferze, ale wprost zapytuję GO, czy udzieli mi dłuższego posłuchania dla poruszenia spraw ogólnych, nie związanych ani z moim fachem ani pełnionymi obowiązkami. Od razu na poczekaniu ustaliliśmy datę tej audiencji i od tej chwili myślowo przygotowywać się począłem do poważnej rozmowy na tematy najbardziej mnie niepokojące. Podczas rozmowy w Smogulcu Prezydent wyraził mi niezadowolenie, że Uniwersytet Francuski nadał mu tytuł doktora Honoris Causa. "Podejrzewam, że uczynił to ambasador Chłapowski, a tak tego nie lubię, kiedy tytuły dają niby to mnie, a w zasadzie dają to Prezydentowi Rzeczypospolitej". Z radością pośpieszyłem sprostować to nieporozumienie. Korespondencję przeprowadzałem w tej sprawie osobiście z profesorem Urbainem, który z własnej inicjatywy podjął po swej bytności w Warszawie i po audiencji u Prezydenta, sprawę nadania tytułu doktora honoris causa. Posłałem mu wykaz prac naukowych pr. Mościckiego i stopień doktorski uzyskał nie Prezydent Rzeczypospolitej ale Pr. Mościcki za swoje prace naukowe i wynalazki. W związku z tą przygodną rozmową wspomniałem, że wybraliśmy go na członka zwyczajnego Akademii Umiejętności w Krakowie również w trybie postępowania zwykłego

i wybieraliśmy go nie jako Prezydenta Rzeczypospolitej. Korzystając z nadarzonej okazji, poruszyłem sprawę którą uważam za bardzo ważną. Widząc wielką drażliwość Prezydenta na przejawy hołdu czy uznania dla niego jako Prezydenta, podniosłem z całym naciskiem, że zdaniem moim przeżywana chwila jest taka, która wymaga, aby autorytet, uznanie i uwielbienie dla jego osoby rosło w społeczeństwie. Podniosłem, że nie chodzi mi już teraz o uznanie jego zasług osobistych, ale o to aby stał się on symbolem, niejako ośrodkiem około którego ma się skupić społeczeństwo. Oczywiście mówiłem o tym, mając na myśli poruszenia tej samej sprawy podczas przyszłej zapowiedzianej audyencji. Wracając raz jeszcze do spraw sabotażu i intrygowania przeciwko zamierzeniom gospodarczo przemysłowym Prezydenta, otrzymałem odpowiedź, że wszystkie poruszone przeze mnie, narazie ogólnikowo sprawy, są mu znane, że nawet podczas zwiedzania wystawy Poznańskiej manifestacyjnie nie podał ręki i ograniczył się służbowym przyjęciem pułk. Meyera ^X zato, że właśnie ten pułkownik prowadził kampanię przeciwko planom zaakceptowanym przez Prezydenta w sprawie zawarcia umowy z jedną z firm automobilowych włoskich.

Przechodzę wreszcie do opisu mojej audyencji u Prezydenta z pierwszych dni czerwca 1929. Jak wspominałem przygotowywałem się do tej rozmowy specjalnie. Mimo wszelkiego braku czasu, usiłowałem przedtem pomówić w różnych sprawach z paru osobistościami o różnych zabarwieniach politycznych. Usiłowałem w tych rozmowach poruszyć punkty co do których miałem bądź to wątpliwości, bądź obawy, że zbyt jednostronnie na nie się zapatruję. Jedna z takich rozmów była nawet wywołana bez mojej inicjatywy. Mianowicie kolega z lat studenckich ^{PM} p. Szymanowski ^X zwrócił się do mnie przez kolegę profesora Politechniki z zapytaniem czy bym się nie zgodził porozumieć się z nim w sprawach politycznych.

Oczywiście zgodziłem się na to wiedząc, że będę miał informację i oświetlenie raczej z obozu lewicowego. Z drugiej strony sam udałem się do b.posła na sejm Anusza, którego uczciwość i lojalność dla wszystkiego co uczciwe i związane z dobrem Rzeczypospolitej nie budzi we mnie wątpliwości. Z rozmowy z Szymanowskim dowiedziałem się właściwie niewiele, było to stwierdzenie tego wielkiego procesu rozkładu PPS, który prowadzony był od pewnego czasu przy czynnym popieraniu tego przez rząd. Była to sprawa ważna, ale nie najważniejsza, którą chciałem poruszyć, natomiast rozmowa z Anuszem przekonała mnie że punkty, które sobie nakreśliłem do rozmowy z Prezydentem, znajdują to samo oświetlenie dawane przez Anusza, co i to, które sam dawałem. Nie wspominając mu, że właśnie te punkty będę poruszać z Prezydentem zapytywałem go o opinię o t.zw. pułkownikach. Punkt widzenia był taki sam jak i mój. Są to ludzie prawie bez wyjątku uczciwi, porządni, ale niedalekowidzący. Nie mogą oni zastąpić na wypadek ustąpienia Marszałka w jego roli. Rozmowy przygodne z innymi osobami nie wniosły nic nowego, dlatego o nich nie wspominam. Wszyscy byli jednomyślni, że najgroźniejsze jest to, że Marszałek ma 60 lat. Jest schorowany i wynęczony oraz, że w psychice Marszałka musiały zajść zmiany, prowadzące do niesłychanego wprost pomiatania całym społeczeństwem polskim. Jeden z moich rozmówców który odegrał w życiu państwowym Polski wybitną rolę, ale obecnie nie był u steru władzy, wspomniał, że nastrój Marszałka jest tak dalece pesymistyczny, że nie zdziwiłby się gdyby z ust Marszałka dały się słyszeć słowa przekleństwa skierowane na naród czy skromniej mówiąc na t.zw. społeczeństwo polskie. Może w tym była pewna przesada, ale zdanie to było powtórzone tak jakby pochodzić miało wprost z bliskiego otoczenia Marszałka.

Piszę o tym dlatego, aby dać pojęcie o nastroju, w jakim sposobie się do rozmowy z Prezydentem, rozumiejąc doskonale, że wszystkie te drażliwe sprawy mogą wywołać wielki zgrzyt w naszym dotychczasowym stosunku. Jeżeli więc decydowałem się na przeprowadzenie rozmowy w tym kierunku, musiały zatem przemawiać argumenty poważne, w moim przynajmniej rozumieniu, przeżywanego momentu.

Po powitaniu na owej audyencji zwróciłem się do Prezydenta z zapytaniem, czy pozwoli mi poruszyć wszystkie tematy, które sobie naszkicowałem. Zdawało mi się, że Prezydent spojrzał na mnie niespokojnie, jakby obawiając się, czy nie zanierzam przeciągnąć struny, lecz dał mi znak, że mogę mówić. Wobec tego zwróciłem się raz jeszcze z prośbą, aby mi przerwał natychmiast, kiedy będzie uważał za zbyt długie poruszanie danego tematu.

Zacząłem streszczać swoje tezy. Pierwszą z nich była następująca. W chwili obecnej i w najbliższej przyszłości Prezydent jest zdaniem moim jedynym człowiekiem, który może, w razie jakichkolwiek bądź przejść, zjednoczyć koło siebie cały naród. Oczywiście miałem na myśli chorobę obłożną Marszałka Piłsudskiego albo jego śmierć. Rzecz prosta nie potrzebowałem tej ostatniej ewentualności poruszać. Prezydent wiedział dobrze, co mam na myśli, ale zareagował na to spokojnie. Droga do dalszej rozmowy została otwarta. Chodziło mi bowiem głównie, aby móc mówić pod kątem widzenia zniknięcia z szeregów czynnych Marszałka. Gdyby Prezydent uważał dyskusowanie na ten temat absolutnie za niemożliwe, dalsza dyskusja moja byłaby niemożliwa. Prezydent nie zachnął się na tą myśl, snadź przychodziła mu nieraz do głowy i nie musiała być obcą. Odpowiedział na to, że przecież są z Marszałkiem równolatkami, a śmierć przecież spotkać go może w każdej chwili, chociażby z ręki złooczyńcy. Nie mogłem oczywiście odpowiedzieć inaczej, jak tym, że musimy rozpatrywać wszystkie ewentualności, ale prawdopodobniejsze jest, że Prezydent będzie mógł

dłużej sprawować swoje czynności i obawa przed utratą zdolności pracy u Marszałka istnieje niewątpliwie. Nie zaprzeczył mi i wówczas rozwijałem swoją myśl dalej.

Na wypadek utraty zdrowia i możliwości osobistego prowadzenia spraw Państwowych przez Marszałka, należy zdaniem moim mieć całą świadomość tego, że w najbliższym otoczeniu Marszałka niema ludzi, którzyby mogli wziąć ster w swe ręce, nie wywołując daleko idącego sprzeciwu ze strony społeczeństwa. Marszałek dał ideę niepodległej Polski i czynnie ją wywalczył, ale jego ludzie nie mają wyczucia głębokiej idei Państwowej lub nie potrafili jej tak ujawnić, tak nią zapalić otoczenie, aby stworzyć mocne oparcie ideowe w szerokich masach. To co jest, oparte jest tylko na personalnym zaufaniu do Marszałka. Prezydent nie zaprzeczył mi. Jednakże uznając słuszność mego twierdzenia, że jest jedyną osobą mogącą skupić naród, z całą siłą zaakcentował, że dopóki czynny jest Marszałek, on osobiście musi pozostać w cieniu. Dwóch jednocześnie wielkich przywódców narodu być nie może.

Powiedziane to było z taką siłą wewnętrznego przekonania i przeświadczenia, że spostrzegłem odrazu niemożność dalszego obstawania przy mojej tezie. Był to fakt dla mnie niezbity, że w rozumieniu Prezydenta, dobro sprawy wymaga, aby nie mogło być cienia podejrzenia, że Prezydent walczy o popularność, znaczenie lub nawet tylko powszechną miłość z Marszałkiem Piłsudskim. Być w cieniu, wykonywać swoją ofiarną ciężką reprezentacyjną pracę, pracować co sił dla dobra Polski, ale tak aby o tym społeczeństwo nie wiedziało; to była wielka ofiara, na którą z całą świadomością szedł pr. Mościcki.

Rozumiałem też dobrze, że wszelkie próby, czynione podobno na początku, /piszę o tym na podstawie słów samego Prezydenta/ poróżnienie go z Piłsudskim spełżyły na niczym. Obawa przed możliwością takiej komplikacji wstrzymywał² Prezydenta od tego, aby nie przeszkadzać przynajmniej rozszerzaniu się jego osobistej popularności.

Wiedząc, że natrafiam na stanowcze i nieodwołalne postanowienie Prezydenta, rozwijałem swoje myśli dalej, uważając za pożyteczne, aby słowa wypowiedziane były nawet wówczas, gdy do realizacji nie dojdzie. Istotnie nie wiem nawet w chwili obecnej, czy Prezydent posiada ludzi zaufanych, którzy mogą poruszać z nim te tematy, które ja poruszam; zresztą, gdyby nawet nie było, poruszanie tych rzeczy przez różne osoby, wywierają swój wpływ, a o to mi chodziło przede wszystkim. Podniosłem więc sprawę składu Rady Ministrów. Zdaniem moim Prezydent powinien mieć kilkanaście osób sobie oddanych, którzy by rozumieli całą sytuację i stanowili pewną rezerwę na wypadek ciężkich przejść. Rozumiałem, że nie rzeczą Prezydenta dawać aprobatę na organizowanie takiego koła oddanych mu ludzi. Ale konieczność wywierania swego wpływu, aby przynajmniej jeden lub dwóch z tej grupy byli ministrami, wydawało mi się konieczne. Na to Prezydent odpowiedział, że w obecnym czasie skład Rady Ministrów może być tylko taki, jaki znajduje aprobatę Marszałka. Widziałem, że w chwili w której prowadziliśmy rozmowę, przemożny wpływ Marszałka był dominujący. Widocznie, że na tym punkcie dojście do kompromisu pomiędzy Marszałkiem a Prezydentem nie było łatwe. Rozmowę na ten temat musiałem urwać; zadawałając się tym, że temat sam omówiony bądź co bądź został.

Usiłowałem z kolei poruszyć sprawę, zdaniem moim, fatalnego wpływu, jaki wywierała w ostatnich czasach taktyka stosowana przez Marszałka względem społeczeństwa. Wiedziałem, że Prezydent od lat wielu był bezapelacyjnym wielbicielem Marszałka Piłsudskiego; jeżeliby nawet miał obecnie coś do zarzucenia, nie pozwoliłby sobie nigdy na to, aby komukolwiek o tym mówić. Słyszałem, że na tym tle były zatargi z jego osobistym przyjacielem p. Ossowskim. Dlatego też musiałem temat ten poruszać bardzo ostrożnie. Być może, powiedziałem, że metoda stosowana przez Marszałka w stosunku

Fragment z opisu
audycji u Prez.
z pierwszymi dniami
czerwca 1929 r.
(s. 25)

X (dane)

do głęboko zdemoralizowanego wojną pokolenia starszego jest słuszną. Może nawet z czasem wydać owoce, ale jest nie wystarczająca i nawet bardzo ujemna jeśli chodzi o młodzież naszą. Mam na myśli szczególnie młodzież akademicką, z którą ciągle mam do czynienia, a w ostatnich czasach jako rektor Politechniki, stykałem się z nią szczególnie. Ludzie najbliższego polskiego jutra są dziś rzućeni w objęcia endecji i kleru, nie mają bowiem z zewnątrz oparcia o głębszą ideę, któraby ich potrafiła zapalić. Opozycja wśród młodzieży jest słaba, gdyż nie może wystąpić z jakimkolwiek bądź programem realnym poza wyrażeniem zaufania dla Marszałka. Ideologia musi być znaleziona, musi być oparta o trwałe podstawy głębokiej myśli państwowej. Dlatego też młodzież w liczbie ok. 2000 opuszcza uczelnie wyższe, zajmuje rozmaite stanowiska, a nasztrojona jest przeciw rządowi. Otoczenie najbliższe Marszałka nie potrafi przeciwstawić temu nic, coby młode pokolenie pociągnąć mogło.

Prezydent wysłuchał mnie spokojnie i snadź uznał moją rację, gdyż nie zaprzeczył ani jednym słowem. Znów w tym miejscu usiłowałem podnieść konieczność sprawy ustalenia bliższego kontaktu Prezydenta z młodzieżą. Trzeba zdaniem moim korzystać z każdej nadarzonej okazji, aby młodzież przywiązywać do Prezydenta. Trzeba jeśli to jest możliwe, usiłować aby Marszałek zgodził się przemówić do młodzieży w innym duchu, w innej formie. Np. podczas uroczystości związanej z wychowaniem fizycznym, do którego tak przyjaźnie się odnosi Marszałek, można^{by} było wywołać jakąś mowę Marszałka, któraby zapalała, porywała i przede wszystkim pociągała i skupiała większość młodzieży. Mówiłem o tym nie czekając odpowiedzi. Wiedziałem, że Prezydent milcząco zgadza się ze mną w tych zagadnieniach, tylko jest bezsilny, aby wywrzeć na Marszałka wpływ w pożądanym kierunku.

Jednakże w sprawie zbliżenia w ogóle ze społeczeństwem, Prezydent jasno zaznaczył swoją linię postępowania. "Jeżeli chodzi o kontakt ze społeczeństwem to go właśnie utrzymuję" odezwał się Prezydent, "chcę pod tym względem dopełnić luki, które powstają dzięki małemu udzielaniu się Marszałka⁴. Nietylko objeżdżam latem Polskę, udzielając czasu to tej to innej dzielnicy, ale wchodzę w częsty kontakt z najrozmaitszymi grupami społecznymi i przedstawicielami różnych obozów. Przecież z p. Fudakowskim np. "stosunki mam bardzo dobre".

Uważałem osobiście rozmowę za skończoną. Poruszyłem bądź co bądź szereg zagadnień, które uważałem za bardzo ważne niezależnie nawet od tego czy realizacja ich była lub nie była możliwa. Na zakończenie Prezydent wrócił do naszego osobistego stosunku i wypowiedział pogląd, że będę mógł do końca życia któregoś z nas pracować harmonijnie. Zapewniłem ze wzruszeniem Prezydenta, że może w każdej okazji liczyć na mnie. Sądzę, że drogi nasze nie rozejdą się nigdy, bo wspólnym celem naszym jest dobro Polski.

Audjencję zakończyliśmy w serdecznym nastroju i z wielkim z mojej strony wzruszeniem. Kamień z serca spadł mi o tyle, że wiedziałem napewno, że Prezydent zdaje sobie doskonale sprawę z trudności, jakie go czekają w razie, gdyby przewidywania moje co do wcześniejszego ustąpienia z życia publicznego Marszałka miały się sprawdzić.

Nie wiem, czy przyszłość doprowadzi do dalszych rozmów na temat polityczny, czy rozmowy te dorzucą coś tak nowego, że skłonią mnie do ponownego ich zarejestrowania. Uważałem za wskazane napisać o tych wspomnieniach dlatego, aby wykazać społeczeństwu Polskiemu, w jak trudnych pracować musiał warunkach Prezydent, jak wielkie poświęcenie znamienowało każde jego

postępowanie. Jak się wyrzekł nie tylko ulubionej pracy naukowej i twórczej, aby być pożytecznym Polsce na najwyższym, ale jakże ciężkim posterunku Prezydenta Rzeczypospolitej. Jak musiał wyszukiwać taktownego wyjścia z sytuacji, w których osoba jego z jednej strony obdarzona była najwyższym symbolem znaczenia, a z drugiej strony narażona na niebezpieczne wystąpienia człowieka o wielkim ^{nie} dziejowym znaczeniu, ale człowieka/widzącego nic bodaj ponad swoją indywidualność. Wiele wystąpień Prezydenta obliczone być musiało na tę sytuację bądź co bądź nie do pozazdrośczenia, w jakiej się znaleźć musiał dzięki warunkom, wytworzonym po wypadkach majowych. "Salus rei publicae ^suprema lex" było zawsze hasłem najwyższym, przed którym zgiął kolana wybitny uczonec, człowiek o silnej indywidualności i szalonej pracy.

Nie wiedząc, jakie jutro czeka nas i jakie będą dalsze losy naszej Rzeczypospolitej i jej Prezydenta, zakończam moje notatki o nim wypowiedzeniem głębokiego przekonania, że zdoła on na swoim posterunku jeszcze bardzo dużo dobrego i życzę mu, aby los mu pozwolił pracę tę poprowadzić w lepszych niż dotychczas warunkach.

Lipiec i Sierpień r.1929
Olszanka

18 XII 1929 r. Byłem w dniu dzisiejszym na 3-godzinny posłuchaniu u Prezydenta Rzeczypospolitej. Pierwsza część audjencji wypełniona była sprawozdaniem z działalności Rady Naukowej Wojsk. Inst. Przeciwgazowego oraz zagadnieniom, jaki byłby pożądanym obrót sprawy organizacji Nauk w Polsce. Sprawa ta związana była z projektem utworzenia Akademii Nauk w Warszawie i połączenia się z mającą powstać Akademią Nauk Technicznych Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. W wyniku tej konferencji Prezydent wypowiedział się za zupełnym powściągnięciem się od wszelkiej roli czynnej w tej sprawie.